TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 134.

Dnia 15 Marca 1819 roku v. s.

POWIEŚĆ.

Bracia Anglicy, albo przygody familii Howard.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 131 str. 33.)

Państwo *Howard* osiadaią na wsi pod Neapolem w bliskości klasztoru S. Maryy, do którego oddaią Karolinę na wychowanie. Siostra Xiążęcia Parmy była przełożoną tego klasztoru: i na wstawienie się swego brata przyięła Pannę Howard w poczet młodych panienek naypierwszych domow. Wstawienie się to było skutkiem przyiaźni, którą oyciec Karoliny u Xięcia pozyskać umiał.

Beatryx (tak się nazywała xieni klasztoru) miała wieku lat cztérdzieści, i iak na te lata była ieszcze dosyć piękną. Nadewszystko zalecał ią sposób postępowania szlachetny, uprzeymość i wielka bogoboyność. Zwyczayny smutek i częste pogrążanie się w melancholiy, domyślać się kaza-

ły, że ukrywała iakąś boleśną dla siebie táiemnicę. Przywiązała się ona bardzo do Karoliny, w przeciągu dwóletniego iey przebywania na edukacyi w klasztorze. Kiedy tym czasem P. Howard odbywa podróż do Angliy; Lady Giertruda powraca do zdrowia; Pani Rivole stara się nakłonić do kochania siebie w Neapolu dwóch synów Xiążęcia Cathmor, których widziała w Wiedniu; okazuie margrabiemu Beaumont dowody gwałtowney miłości, którey gdy on odpowiadać niemoże, zniewala go do opuszczenia Włoch i chronienia się przed iey zemstą. Margrabia zakochany w Karolinie z Baronem Jsindorf, który odwiedził Neapol dla widzenia się z swoią siostrą Teresą w klasztorze S. Maryy zostaiącą. Młoda ta Karoliny przyiaciółka czuie skłonność do margrabiego Beaumont. Lord William odpływa z rodzicami swoiemi do Angliy pełen miłości dla Karoliny; lecz maiąc przedsięwzięcie uczynić z siebie ofiarę dla brata, ukrywa przed nią tę skłonność, i stara się ią przytłumić.

Wszystko usprawiedliwiało te uczucia, iakiemi dway bracia zaięci byli. Karolina dorastała lat siedmnastu, i była obrazem doskonałey piękności angielskiey, zdobiła ią uroda słuszna z lekkością, zgrabnością i szykownem ułożeniem połączona. Chociaż brunetka, miała iednak płeć białą i gładką.

Piękne iey czarne oczy, w poruszeniu słodkie i powabne, otoczone długiemi rzęsami, zyskiwały od nich niemało przymilenia; a wdzięki i czułość malowały się na iey całey twarzy.

Lecz te powaby powierzchowney urody przewyższały w niey przymioty moralne, których Karolina była wzorem. Brakło iey tylko ieszcze doświadczenia, tey nayważnieyszey w życiu szkoły, przez którą każdy prędzey lub poźniey przeyść musi: wstępem do niey dla Panny Howard było rozstanie się iey z Xienią klasztoru S. Maryy; dokąd w wigilią wyiazdu przybyli: familia Howard, Lord William, i P. Lindsey dla pożegnania tey czcigodney przełożoney.

Proszono ich zatrzymać się nieco w *parlatorium*, poczém wyszła siostra Aniela, i oświadczyła, że Xieni życzy im z serca zdrowia i szczęścia, a naywięcey na tém cierpi iż niemoże przyiąć nikogo, tak bowiem iest słabą; żąda tylko usilnie pożegnać się z Karoliną. Co powiedziawszy siostra Aniela, wzięła za rękę Karolinę i zaprowadziła ią do Xieni. Żal ścisnął iey serce, i zaledwo łzy utrzymać mogła, wyobrażaiąc sobie iż się od swoiey szanowney opiekunki na zawsze oddala.

Gdy weszły do celi Xieni, znalazły ią siedzącą w krześle. Dała znak iżby się Ka-

rolina przybliżyła do niey; siostrze zaś Anieli odeyść kazała.

„Spodziewam się, rzekła, moie dziecię, że twoia kochana matka i twoi przyiaciele, przebaczą mi, żem ich nieprzyięła. Potrzeba rozłączenia się z tobą, tak wielkim mię napełnia smutkiem, iż nie iestem sposobną w tey chwili do uiszczania się z obowiązków, które przyzwoitość nakazuie. Usiądź przy mnie moia kochana córko! dodała ściskaiąc rękę Karoliny, przyym nayczulsze moie podziękowanie; ty i Teresa byłyście dwóma aniołami spokoyności i pociechy; towarzystwo z wami i troskliwość około waszego wychowania, zbawiły mię od rozpaczy.“

Tu nastąpiły przestrogi i napomnienia, wśrzód których bogoboyna Xieni zalecała swey młodey wychowanicy unikać nadewszystko miłości, iako nayniebezpieczniey-szey żądzy, która nayprędzey zniszczyć spokoyność, upodlić charakter i zatruć szczęście może. Przestrogi te, wzruszyły niezmiernie powtarzaiącą ie Xienię, i do niemocy prawie przywiodły. Serce Karoliny biło także mocno, niepoymowała ażeby miłość mogła cóś sprawić podłego lub zbrodniczego; sądziła owszem, iż iey uczucie łączy się z honorem, ludzkością, słowem iedném, z cnotą nayczystszą.

Po nieiakiém milczeniu w czasie któ-

rego Xieni przyciskała Karolinę do łona, otworzyła szufladkę stoiącą pod ręką, wyięła z niey łańcużek z dyamentów i ten młodey swoiey przyiaciółce oddała. U końca tego łańcużka było serce przezroczyste. „Oto iest, rzecze iey, moia córko obraz twoiego serca. Zachoway iego nieskazitelną przeyrzystość. Noś ten znak niewinności i cnoty, tę pamiątkę moiey do ciebie przychylności. Jeślibyś kiedy miała pokusę złe uczynić, wspomniy na swoię przyiaciółkę, na swoię przysposobioną matkę, nieszczęśliwę Xienię klasztoru S. Maryy. Ona dziś wyiawia tobie ze wstydem, że zbrodnia i nieszczęście wtrąciły ią do tego więzienia. Zostawię dla twoiey nauki historyą moich błędów i moich nieszczęść. Przyrzecz mi, że nie będziesz mię sądzić zanadto surowie, kiedy uyrzysz Teresę przypomniicie sobie o nieszczęśliwey Xieni, która odtąd dla wszystkich niedostępna, przepędzi resztę dni w umartwieniu i pokucie.“

Te wyrazy Xieni, oraz czułość Karoliny przez którą na nie odpowiadała, sprawiły powtórną słabość nieszczęśliwey zakonnicy. Czém przerażona Karolina chciała przywołać siostrę Anielę. Postrzegłszy to Xieni niedopuściła zamiaru tego uskutecznić, i tak mówiła daley. „Mam ci iednę rzecz powierzyć: P. Lindsey przyszedł z wami. “ Tak iest. — „Zacny to człowiek, mam wielki dla

niego szacunek, znam go dobrze, ale mam powód unikać spotkania się z nim. Życzyłabym iednak, ażeby on wiedział iż go szacuię, i żeby przyiął tego dowód.“ Domawiaiąc tych słów, wyięła z ukrytey szufladki piękne pudełko złote. Niepewną była i zdawała się lękać. Drżała, a twarz iey zbładła iak gdyby bliską była zemdlenia. Została chwilę nieporuszona, oczy napełniły się łzami, potém rzekła wzruszenie oznaczaiącym głosem: „muszę ieszcze raz otworzyć! ach od wieluż lat!... Będęż miała śmiałość?“... Łkania tamowały iey oddech. Karolina przelękniona zaklinała ia, ażeby się uspokoiła, i wyciągnęła rękę dla przyięcia pudełka, które zdawało się iey sprawiać poruszenie.

„Dobrze, weź ie, rzecze Xieni, i odday Panu Lindsey dodaiąc, iż mu życzę szczęścia.“ Chciała podać pudełko Karolinie. Wtém znagła zatrzymała ie, otwiera, całuie portret który był wewnątrz, i wołaiąc przebacz, przebacz, pada na sofę, gdy tym czasem pudełko z rąk się iey wyslizga.

Panna Howard drżała ze wzruszenia i boiaźni. Xieni przyszła nieco do siebie, i zakrywaiąc oczy ręką, rzekła do Karoliny, „weź to pudełko moie miłe dziecię, niemogę znieść iego widoku“ — Panna Howard włożyła pudełko do swego worka od roboty i zaklinała Xienię uprzeymie, a że-

by się nieco uspokoiła. Weszła potém siostra Aniela z oznaymieniem, iż przyszła godzina nabożeństwa. Xieni powstała i rzekła do Karoliny uściskaiąc ią i zalewaiąc się łzami: „rozłączyć się z tobą moia córko! iest to okropny cios dla mnie.“ Karolina szlochała i słów iey zabrakło. Rozłączyły się od siebie. Xieni maiąc twarz zakrytą szła mocnym krokiem nieobracaiąc się do Panny Howard, która zawsze się ieszcze spodziewała ostatniego znaku przywiązania. Zdawała się uczynić rozbrat z całym światem, odłączaiąc się od swoiey młodey przyiaciółki. Wszedłszy do kaplicy, padła na kolana na marmurową posadzkę, przed stopniami ołtarza, i maiąc wlepione oczy w Krucyfix, który trzymała w ręku, zostawała w tey postawie podczas całego nabożeństwa. Siostra Aniela towarzyszyła iey potém aż do iey pokoiów, gdzie się zamknęła dla przepędzenia reszty dnia w samotności.

Panna Howard prowadzona przez iedną z siostr powróciła do parlatorium, gdzie rodzice na nię czekali: lecz nadto wzruszona i zasmucona niemogła im opowiedzieć co się zdarzyło; życzyła bydź odwiezioną na wieś dla zażycia nieco odpoczynku.

Familia Howard powracaiąc do Angliy z Lordem William zatrzymuie się w Gibraltarze. Kommendant fregaty na którey pły-

nęli zwał się *Fitzroy*. Mocno uięty był pięknością Karoliny, i starał się iey podobać. Miał dobrą edukacyą, twarz miłą, sposób obeyścia się szlachetny i obowiązuiący. Był właścicielem dość pięknego maiątku, nieporzucał zaś obowiązku swego dla tego iedynie, że mocno lubił służbę morską. Znaydował się na bataliy pod Trafalgar, gdzie kilka ran odniosł, a ponieważ w obcowaniu był przyiemny i doskonale grzeczny, Pan Howard i Lady Giertruda podobali go mocno. Karolina niemyślila bynaymniey, ażeby mogła na nim uczynić wrażenie. Słuchała go z przyiemnością, chociaż ukryta skłonność iey serca sprawowała, iż zabawy z Lordem William przekładała nad wszystko.

Urząd Fitzroy na fregacie, czynił go sposobnym do robienia tysiąca drobnych przysług Karolinie i okazywania iey ciągle grzeczności. Znał muzykę, przyiemnie śpiéwał i często bardzo grywał dla zabawienia kompanii.

Nieuniknęło to uwagi Lorda William, że Fitzroy zabrał upodobanie do Karoliny, troszczył się wyobrażeniem, że mogła bydź na to czułą. Miał stałe przedsięwzięcie uczynić z siebie ofiarę dla swego brata, lecz niechciał komu innemu ustąpić Karoliny, zaczął bydź smutnym i zamyślaiącym się; i wtedy kiedy inni podróżni, używali przy-

iemnie czasu na czytanie, rozmowę, albo na muzykę, on się przechadzał całe godziny na pokładzie, albo siedział w milczeniu, maiąc wspartą na rękach głowę.....

Fregata zatrzymała się w ciaśninie Algiezyras, gubernator uwiadomiony, iż się znayduią u brzegu podróżuiący, zaprasza ich ażeby się zabawili u niego dni ze dwa, póki statek przebywać będzie w porcie. W przechadzcè którą PP. Howard odbywaią z familią gubernatora dla przypatrzenia się widokom z wierzchołka góry, Lord William podaie rękę Karolinie.

Wstępować aż na wierzchołek skały Gibraltaru, było rzeczą bardzo utrudzaiącą i wymagaiącą cierpliwości; lecz za każdym czynionym odpoczynkiem ucieszeni byli rozległością i różnością widoku. Zadziwiaiąca pięknością góra, spłaszczony iey wierzchołek, wielka liczba małp, które tam przebywaią od lat niepamiętnych, wszystko to było materyą do zastanowienia się podróżnym. Lord William nigdy ieszcze niebył tak szczęśliwym. Panna Howard niemogła postępować niewspieraiąc się na nim. Przytrzymywał i ściskał ią czasem iak gdyby się lękał zboczenia iey nogi, miał sposobność pokazywać iey sam ieden widoki naypięknieysze, i mógł pod tym pozorem zatrzymywać się trochę w tyle kompaniy. Rozmawiał z nią i tysiąc uczynił rzeczy, któ-

re zdradzały skrytość iego serca. Karolina drżała niewiedząc przyczyny. Przeięta była boiaźnią spodziewała się iednak bydź kochaną od Lorda William. Nigdy tak piękną niebyła. Miała na sobie suknią białę, i wielki kapelusz słomiany podwiązany na szyi wstążką błękitną. Zasłona iey z lekka powiewana, kibić cięka i kształtna, unoszona od wiatru suknia, dawały iey postać nimfy. Ciekawość, nadzieia i słodsze ieszcze uczucia twarz iey ożywiały, i wszystkim poruszeniom dawały więcey niżeli zwyczaynie żywości, a piękne iey czarne oczy przenikliwszym i przyiemnieyszym iaśniały blaskiem. Lord William upoiony był szczęściem z widzenia iey i słuchania. Wynaydywał rozmaite powody dla zatrzymania iey w tyle kompaniy, gdy zstępowali z góry. Sto razy ledwo niewyrzekł: iż ią wielbi; lecz zawsze przypomnienie brata na uściech zatrzymywało to wyznanie. Jeden nowy widok ściągnął uwagę Karoliny. Chciała mu go pokazać, lecz on, prócz iey nic więcey nie widział. Wlepione maiąc oczy w twarz iey piękną zostawał nieporuszony. Karolina zmięszana tą nieuwagą rzekła mu: „zdaie się żeśmy się nieprzypatrywali ieszcze temu widokowi wstępuiąc na górę: czy znayduiesz go WPan pięknym.“

Lord słowa na to nieodpowiedział, wlepił w nią oczy z postacią smutną, ożywioną ied-

nak. Karolina coraz bardziey zawstydzona i niewiedząc co mówić, powtórzyła swoie pytanie: „czyż mi iest rzeczą podobną, odpowie uymuiąc ią za rękę, odwrócić oczy od przedmiotu, który mnie rozwesela, sądzisz więc Pani, iż serce moie tak iest twarde iak ta skała, i tak słabe iak to morze, którém zarówno wszystkie wiatry miotać mogą?“

Panna Howard mocno się zarumieniła, lecz szczęściem zbliżenie się iey oyca wyprowadziło ią z pomieszania, począł z niemi mówić o rzeczach oboiętnych i dał im przez to czas przyiść do siebie. Skrytość serca Lorda William wymknęła się mu pomimo wolnie, wyrzucał to sobie, ponieważ zawsze był wiernym zamiarowi swego brata, tego przywiązanego brata, który mu powierzył na honor strzeżenie i opiekowanie się nad Karoliną, niewątpiąc bynaymniey, żeby powierzenie to było tak niebezpieczném dla niego. Dla tego to był kontent, iż P. Howard przerwał rozmowę; lecz w chwilę potém chciał znowu z nią iedną pozostać, i życzyłby raz ieszcze w tyle kompaniy, zatrzymać Karolinę.

Wieczorem była muzyka i bal u Gubernatora, sala była piękna, dobrze ozdobiona, a na około niey znaydowały się pomarańczowe drzewa, których zapach rozchodził się po powietrzu. Zgromadzenie

liczne i świetne zdziwione i rozweselone było, gdy się ukazała Panna Howard. Ubrana była poprostu przez co wdzięki iey więcey nabyły blasku. Lord William był szczęśliwy w czasie przechadzki, przyszła koley na Pana Fitzroy: zdało mu się zaprosić Pannę Howard do pierwszego kontradansu. Młody Lord odwetował w drugim. Tańcował z rzadką doskonałością. Karolina tańcowała z postawą szlachetną i lekko. Uszykowano się w koło tańcuiących, dla przypatrzenia się im, i sam Fitzroy pochwalał ułożenie swego rywala. Ci dway przyiemni młodzieńcy, zdawali się do siebie zbliżać iednostaynością, gustem i charakterem. I gdyby Bożek zazdrości lubiący niezgodę nierozłączał ich z sobą, byliby przyiaciołami. Fitzroy nie zależący od nikogo przedsięwziął starać się o pozyskanie przywiązania Karoliny, lecz razem nieoświadczać się aż chyba gdyby uyrzał wielkie do prawdy podobieństwo, iż osiągnie pożądany skutek. Lord William lękał się go, lękał się swego brata, nakoniec własnego serca, w którym przeciwne sobie namiętności walczyły, a które razem ożywione było nadzieią. Cały wieczor bawiono się z naywiększą wesołością, wszystkich myśli zdawały się bydź dalekie od wszelkich troskow zaięte samą zabawą. Noc cała upłynęła a nikt o wyiściu nie pomyślił i

ledwo za ukazaniem się iutrzeńki rozłączyła się kompania dla udania się do spoczynku.

Wszystko co tylko może zabawić i zainteresować światłych podróżuiących, użytém było w czasie płynienia z Gibraltaru do Londynu. Na wniesienie Lorda William czytano wieczora tego sztukę Otwaya pod tytułem: Wenecya oswobodzona. Rozebrano role; Panna Howard wzięła rolę Belvidera, Lord William wziął rolę *Jaffier*, Pan Fitzroy rolę Piotra, a Państwo Howard i Lindsey inne także przyięli role. Jedyny był zamiar zabawić Lady Giertrudę i wrzeczy samey z przyiemnością słuchała.

Sztuki *Otwaya* są czułe i pełne ognia: czytanie to sprawiło osobliwszy skutek na umyśle Lorda William i Panny Howard. Niepoymowali sami stanu w iakim się znaydowali, i rozumieli, że ich wzruszenie pochodzi iedynie z czarodzieyskiey mocy poety.

Lady Giertruda po kolacyi zaraz się oddaliła, Panna Howard wyszła za nią, a ponieważ nie była to ieszcze godzina, w którey zwykle udawano się do spoczynku, a prócz tego parność zbyteczna w pokoiu dokuczała; zatrzymała się przeto na galeryi, dla użycia swieżego powietrza. PP. Howard i Lindsey toż samo uczynili, usied-

li z iednego końca, Panna Howard wsparła się na poręczu z drugiey strony galeryi, dla przypatrzenia się wypogodzonemu xiężycowi, od którego blask odbiiaiąc się o srébrzystą powierzchnię morza, nayprzyiemnieyszy sprawował widok. Noc była piękna, poruszenie morza prawie nieznaczne. Zupełna panowała spokoyność, lekki tylko i przyiemny szelest sprawiony od płynącego okrętu, przerzynaiącego rozległą przestrzeń uciszonego morza, dawał się słyszeć. Głos dzwonu przy warcie mostowey będącego, przerywał niekiedy cichość. Tym czasem ieden z maytkow począł na flecie piękne przegrywać arye. Karolina była zamyśloną i smutną, i sama tego przyczyny niewiedziała. Rozmyślała o Neapolu, przypominała sobie swoią przyiaciołkę Teresę i xienię ich ukochaną opiekunkę. Uczuła się bydź ścisnioną żalem a oczy iey napełniły się łzami, gdy sobie wyobrażała, iż nieuyrzy iuż nigdy tey osoby, którą tak bardzo kochała, i którey utaione iakieś nieszczęścia, mocno ią rozczulały i przeymowały przestrachêm. „Przez miłość to ona stała się nieszczęśliwą, zawołała, ach niezapomnę nigdy tych przestrog. Potrzeba się nauczyć to tylko kochać, co bynaymniey nieginie."

Karolina mówiła to do siebie samey, rozumieiąc, iż niebo tylko iest świadkiem

iey rozmyślań. Tym czasem usłyszała westchnienie. Lord William stał przy niey. Postać miał boiaźliwszą iak zwyczaynie, i biorąc ią za rękę, rzekł głosem drżącym: „sądziłem że Pani znayduie się na galeryi z P. Howard i P. Lindsey.“

Karolina usunęła zwolna rękę, którą Lord William ściskaiąc chciał przytrzymać. „Wrzeczy samey, wyszłam z moim oycem i Panem Lindsey, odpowie, oni są z drugiey strony idę do nich.

Lord wstrzymał ią za suknię i rzekł. „Czy się nie gniewa Pani, że ią podsłuchałem? Niemogłém się wstrzymać ażebym niezazdrościł szczęścia temu, który był przyczyną takich uwag. O iak ten iest szczęśliwy na którego wspomnienie Panna Howard niewahała się bynaymniey tak otwarcie myśl swoię wyiawić!“

„Mylisz się Milordzie, odpowie, byłam zamyśloną i smutną, lecz myślałam o xieni klasztoru S. Màryy, moiey ukochaney opiekunce, o którey się życie lękam. Jey mądre rady nigdy mnie z pamięci niewyidą.“

„Takie serce iakie Pani posiadasz nigdy się zepsuć niemoże“

„Niepochlebiay mnie, rzecze Karolina, szanowna moia nauczycielka, zaleciła mi szczególnie unikać pochlébstwa.“

„Ach! zawołał Lord William, gdy-

byś Pani mogła czytać w moiém sercu, uyrzałabyś bezwątpienia, iż to co iest skutkiem podziwienia i szczérości, niemoże się nazwać pochlébstwem“ .... Wziął ią za rękę którey niemiała siły cofnąć, i po nieiakim milczeniu dodał „nieuwierzysz Pani iak bym chciał opóźnić nasze przybycie do Angliy, pomimo chęci uyrzenia moich rodzicow i moiego kraiu! niebędę miał więcey szczęścia widzieć iey w każdey godzinie, czynić iey usługi, dodawać odwagi kiedy poruszenia okrętu, sprawuią nieco obawy. Nie będę mógł przepędzać tak przyiemnie wieczorów iak teraz, ani też będę miał zręczności powtarzaiąc poezye Otwaya, wyiawiać własne moie uczucia.“

Zmięszana Karolina milczała. Napróżno probowała uchilić swoię rękę. Spuściła głowę, wlepiła oczy w morze a czuiąc się drzącą wsparła się o poręcz. „Czy mogę się spodziewać widzieć Panią w Londynie za iey powrótem ?, rzekł Lord William.“

Karolina mimowolnie, skłoniła głowę, co oznaczało przyrzeczenie. „Grzeczny Fitzroy nie będzie więcey sam ieden szczęśliwy czynić przysługi:“ Ten wyraz oświecił Karolinę, Lord William okazywał zazdrość względem P. Fitzroy, a przeto był zakochanym.

„Nieuważam przysług Kapitana, odpo-

wie mu z uśmiechem w tak korzystnym względzie iak WPan.“ Lord ścisnął ią za rękę na znak podziękowania — „P. Fitzroy bardzo był grzeczny, czynił on nam przysługi, oyciec móy zapewne nieomieszka okazać mu wdzięczności, lecz dla mnie zawsze niczém on więcey niebędzie tylko człowiekiem przyiemnym w towarzystwie i obowiązuiącym.“

„Mówisz to Pani szczérze, zawołał Lord William z żywością.

„Dla czegobyś WPan otém wątpił?“

„Ach nie! nie wątpię nie chcę powątpiwać o tém co mnie czyni tak szczęśliwym.“ Karolina coraz bardziey tą rozmową poruszona chciała rozpocząć innę. „Szczęśliwy WPan iesteś, rzecze mu, iż uyrzysz rodzicow swoich i przyiacioł w Anglii. Przyiemną iest rzeczą bydź oczekiwanym. Co do mnie nie mam tam nikogo ktoby o mnie myślił. Brat móy iest ieszcze w Indyach. Lord Bellangen niechciał przebaczyć matce moiey zamęźcia i podobno nigdy iey tego niezapomni. Ach iak mnie będzie smutno nie widzieć moiey dobrey Teresy! z iakimże ukontentowaniem wypytywać się o niey będę u brata WPana, kiedy powróci. Z niecierpliwością oczekuię iego. Czy rozumiesz WPan że go znaydziemy w Londynie? Już tak dawno od nas się oddalił. Gniewałam się bardzo na tę Panię Rivole,

która go do porzucenia nas skłoniła: on iest prawdziwie godzien kochania!" Pan Lindsey miarkuiąc z poruszeń iż rozmowa była interesuiącą zabawiał ile mógł Pana Howard aby ią przedłużyć, lecz ten boiąc się aby długie stanie pod otwartym niebem niezaszkodziło iego córce chciał iuż z nią odeyść. Gdy się zbliżyli do Karoliny, rzekła do Pana Lindsey: „Mówiłam iż się spodziewam znaleśdź Margrabiego w Anglii" A co byś WPanna powiedziała, gdyby przywiozł Teresę? odpowie P. Lindsey." „O gdyby to Bóg zrządził, zawoła Karolina.

PP. Howard przybywaią do Londynu; zabieraią znaiomość z xięciem i xiężną Cathmore. Oczekuią na Margrabiego Beaumont co dziennie.

..... Po obiedzie o zwyczayney godzinie Lady Giertruda zostawiła mężczyzn w sali iadalney, mówiąc, że Karolina rozdawać im będzie herbatę, ponieważ sama miała nieco do pisania.

(*Ciąg dalszy w następuiącym Numerze.*)

MIŁOSC CHOROBĄ.

Non ignarus mali.....

Nic niema powszechnieyszego nad miłość, nikt od niéy prawie niebył wolnym, i

nikt tyle bezpiecznym sądzić się nie może, aby iey na przyszłość uniknąć potrafił. Jestto choroba (rzec można) całemu rodzaiowi ludzkiemu wspólna; ktokolwiek na świat przychodzi nosi w sobie zaród złego, które w ciągu życia stosownie do odmienney każdego komplexyi i różnych towarzyszących okoliczności, prędzey lub późniey, gwałtowniey albo słabiey, rozwinąć się nareszcie i opanować go musi. W tey ogólney niemocy żyiemy, nie szukaiąc nawet żadnego ratunku, ani możemy wiedzieć, zkąd dobroczynney ulgi oczekiwać mamy; bo powszechni zdrowia stróże, równego z nami doświadczaiąc losu, sami w własnych cierpieniach sercu swoiemu pokoiu przywrócić nie umieią. Nie należy wszakże rozpaczać. Może nam zle to wydać się nieuleczoném, że w saméy chorobie znayduiemy upodóbanie, że się nad nią zastanowić nie śmiemy. Weydźmy tylko w siebie i przypatrzmy się z bliska temu co nas dotąd w świętém uszanowaniu i trwodze trzymało; może zdołamy ieżeli nie zniszczyć choroby, tedy przynaymniey postępy iey mniey niebezpiecznymi uczynić. Czego mnie w téy mierze doświadczenie nauczyło, tego ia czytelnikom moim chętnie udzielę.

Zbawiennym w kraiu naszym zwyczaiem, skończyłem edukacyą w roku szesna-

słym wieku mego; iednak pomimo wysokich moich wiadomości, miłość znaiomą mi tylko była z imienia: może nie u wszystkich znaydę wiarę, zapowiadam w szakże na wstępie, iż nic dzisiay prócz prawdy nie wyydzie z pod pióra mego. Stan woyskowy podał mnie w krótkim czasie sposobność powzięcia gruntownieyszego o miłości wyobrażenia, i w krótce uczułem ią u nóg dwa razy ode mnie starszey, czułey iednakże blondynki. Dalekim ieszcze wtenczas byłem od nazwania miłości chorobą. Wyrwała mię z niey trąba woyny, wzywaiąca na pole krwi, mordów i łupieztwa *alias* chwały. Tam trudy i obowiązki żołniérza zaięły mieysce kochanki.

Przez ciąg trzyletniey woyny, zdało mi się, żem zapomniał aż do wyrazu miłości, co równie na współtowarzyszach moich uważałem.

Po skończonych boiach kiedym nayczęściey w miastach przebywał, grasuiąca powszechnie *ta choroba* i mnie biegącego za przyiemnościami życia napastować zaczęła. Uważaiąc iednak na drugich, że dozwalali zadawniać się chorobie i żadnych ku zapobieżeniu iey sposobów nie używali, spuszczaiąc się na przeznaczenie, czekałem przesilenia słabości i dobrze mi z tém było; iużem się znacznie widział ulżonym, ale powracaiące kilkakrotnie recydywy

nie pozwalały mnie, zupełnie przyyść do siebie. W przerwach iednak choroby, zastanawiaiąc się i nad przeszłemi dolęgliwościami i nad cierpieniém drugich, przekonałem się naprzód: że miłość właściwą iest wszystkim prawie ludziom rozmaitego stanu, płci a nawet wieku. Powtóre, że się przywiązuie szczególniey do ludzi próżnuiących; ztąd ieżeli po wsiach pewne *indywidua* i raz tylko napastować zwykła, po miastach powszechnie grasuie, i nigdy prawie nie iest bez powrótu, czasami zaś te paroxyzmy tak bywaią częste, że w przeciągu trzech dni, trzy razy uderzą i znikną, a niekiedy w iednymże czasie potróynie rażą albo i więcey. Potrzecie: doświadczyłem przy ciągłey uwadze, że osoby raz tylko chorobie tey podległe, są w mnieyszém niebezpieczeństwie, albowiem miłość ich zmnieyszaiąc się nie znacznie, traci własność choroby i zostawia ie nayczęściey wolnémi od recydywy. Przeciwnie zaś, często lubo krótko choruiący przechodzą tylko z paroxyzmu iednego do drugiego, których przesilenia niemniey są szkodliwe, i lubo może uderzenia następne słabszemi są od pierwszego, często iednak wracaiąc, niszczą chociażby naymocnieysze zdrowie.

Tak niebezpieczne skutki tyle na mnie zrobiły wrażenia, iż postanowiłem chorobę

tę gruntowniey poznać i oznaczyć. W tym celu udałem się zaraz jak zazwyczay do starożytnych, i znalazłem tam dokładnieysze o miłości wyobrażenie aniżelim ie zrazu mógł sobie zformować. Potrafili oni z właściwym sobie dowcipem wystawić widomie i do uczucia zmysłom, czegoby umysł łatwo poiąć nie zdołał, a tym sposobem dali dokładnie poznać początek i całą moc miłości. Dawszy iey piękność za matkę, zawiązali oczy, przypięli skrzydła i puścili na świat z pochodnią w ręku, z łukiem i kołczanem aby raniła i zapalała wszystkie serca. Późnieysi naprózno usiłowali dadź umysłowe miłości tłumaczenie. Przestańmy więc na tém, i uważmy raczéy, że skutkiem téy choroby czyli rany zadanéy przez Kupidyna, iest iakaś nadzwyczayna skłonność prawie zawsze ku osobie płci odmienney, mówię prawie zawsze, bo były wydarzenia, że się kochano w statuach, iak Pigmalion, w samym sobie iak Narcys, i t. p. a to ostatnie za pomocą źwierciadeł niezmiernie się upowszechniło. Coby zaś należało rozumieć przez słowo skłonność, wiadomo iest każdemu, wspomnę tylko dla przestrogi tych, którzyby chorobie téy pilnie przypatrywać się chcieli, że skłonność piérwszy skutek miłości, zmieniła dzisiay charakter swóy zewnętrzny. W dawnych wiekach ukrywano ią powszechnie iakby

rzecz zdrożną, i wydawała się tylko rumieńcem na wspomnienie, a bladością i przestrachem na widok grożącego niebezpieczeństwa osobie kochanéy; w dzisieyszym wieku oświeconym kiedy wszyscy wiedzą, że ukrywanie boleści może się stać przyczyną iéy pogorszenia, nayczęściéy osoba dotkniona chorobą, stara się wszelkiémi siłami uwiadomić o tém przedmiot do którego słabość czuie. Wyrażenie to w medycynie dotąd nieużywane warte iednak głębszego zastanowienia się, iako charakteryzuiące osobną *kastę* licznych i dość powszechnych chorób; słabość naprzykład do kieliszka, do kart, do pieniędzy i t. p. ale wróćmy do naszéy słabości.

Symptomata miłości tak są różne i niezliczone, iak są odmienne cieniowania rozmaitych charakterów ludzkich, których nayczęściéy noszą cechę; lubo ie niekiedy zupełnie zmieniaią. Jestto prawdziwy labirynt w który zapuszczać się byłoby zuchwalstwem, nie maiąc do wydobycia się z niego ani skrzydeł Dedala, ani nici Aryadny. Nigdyby Proteusz tyle i tak odmiennych nie mógł na siebie przyiąć postaci. Aby się o tém przekonać, weźmy nawiasem za przykład dwie osoby skłonność do siebie czuiące: iakaż między niémi sprzeczność, iaka nierówność w powierzchownych znakach iednéy iuż i teyże samey osoby. O to wy-

stroiona Doryda zaniechawszy wszystkich wieku swego, płci i stanu zatrudnień, czeka w oknie, azali nie uyrzy którego ze swoich wielbicielów i powiedziałbyś, że czuie nawzaiem skłonność ku tym wszystkim, których czaruiące iéy oczy podbiły. Lecz nie da się nikomu uprzedzić krążący zawsze około okien Edmund. Zaledwie spóyrzą na siebie, radość przeięła ich duszę. Ale lękliwy Edmund potrzebuie ośmielenia; wnet czyta na twarzy pani losów swoich lube dla siebie rozkazy: powitania, uśmiéch, słodkie spóyrzenie, wszystko pociąga zbyt chorego Edmunda. Nie, nigdy wypogodzone niebo tyle nam razem przyiemności niewystawia. Pomimo to iednak, wczoray tożspoyrzenie, tenże uśmiéch, nie potrafiły zwabić doświadczonego Alfreda, minął on z tryumfem bramę domu. Ale Edmund dalekim iest od tak barbarzyńskiego tryumfu. Pełen nayczulszéy nadziei wchodzi do pokoiu. Jakież podziwienie? witaią go oziębble i zdaleka. Zdumiony podwaia starania, wszystko na próżno, piękne czoło zawsze zachmurzone. Zapytuie z boiaźnią o przyczynę urazy. Odpowiadaią mu z przekąsem. Tu iuż godny politowania Edmund blednieie, zimny pot oblewa czoło iego. Lecz wkrótce nastąpi gniew, ostatni peryod choroby zbliżaiącéy się do przesilenia; albowiem nic iéy tak łatwo nie niszczy, iak

oboiętność osoby do którey wzdychamy. Przeniknęła piękna Doryda stan duszy kochanka swego, widzi, że iuż go przyprowadziła do kresu za który pomimo całą moc wdzięków swoich przestąpić lęka się. Ustępuią więc pomału mgły czoło dotąd zachmurzaiące, i niby mimowolnie oczy iéy pełne słodkiego iądu, spotkały oczy Edmunda. W każdym zaś peryodzie choroby, można mówić z Lafontenem o ofiarach miłości (*victimes d'amour*:)

Et pour une qu'il prend par l'ame
Il en prend mille par les yeux.

daley następuią wymówki pozorne z jedney, przepraszania szczére z drugiey strony, i lubo Edmunt nic dotąd o przewinieniu swoiém niewiedział, iednakże u nóg swey Pani żebrze miłosierdzia. Tyle pokory, zasługuie na przebaczenie; otrzymuie więc ie Edmund i iuż zaczyna kosztować piérwszych słodyczy pokoiu. Ale wieczor sprowadza do domu Dorydy licznych iey wielbicielów. Rozumiesz, że to spotkanie nie iednemu przywróci zdrowie, mylisz się iednak, kobiéty (toż samo i o mężczyznach powiedziećby można) często chorobie tey podległe przychodzą do takiego stopniu oboiętności, że znayduią zabawkę, przyiemość nawet w udzielaniu iey drugim; owszem uięcie większey liczby w więzy miłości, iest nieia-

ko zaszczytem o który z usilnością się dobiiaią. Ale na pozór iakże wielkiey potrzeba sztuki, aby utrzymać tyle razem osób w chorobie, którą ieżeli iedno nic rodzi, iedno też nic zniszczyć może. Jednakże, czyli to przypisać należy przebiegłości przedmiotu do którego wzdychaią, czyli głupstwu wzdychaiących, nie iest to rzeczą tak trudną iak się wydaie. Lubo niełatwo cokolwiek stanowić z pewnością o tey chorobie, zdaie się iednak, że zazdrość równie iey iest fatalną, iak oboiętność. Sąto nieiako dwie przeciw siebie leżące skały, o które częstokroć miłość rozbiiać się musi; ale droga pośrednia dobrze iest Dorydzie znaiomą. Umie ona zręcznie zaspokoić wszystkich i uspić zazdrość: będących opodal dosięgnie wzrokiem, obok stoiącego ściśnie za rękę, drugiego nóżką dotknie, do iednego się uśmiéchnie, tego znowu grzecznym słówkiem pocieszy, tak dalece, że każdy z nich sam ieden tylko sądząc się bydź kochanym, śmiéie się z innych, że tąż myślą zaięci tracą na próżno czas i zabiegi. Jednakże wśród takiey zabawy, nie może się ustrzedz sama nawet Doryda, żeby komukolwiek nie dała piérwszeństwa; dziś koley na Edmunda. Czeka on z niecierpliwością odeyścia rywalów, którym złorzeczy w milczeniu. Zostaie sam nakoniec z kochanką swoią, pomimo poźney nocy, kilka godzin ieszcze

przepędzaią na samotnych rozmowach i zabawie, i z trudnością wschodzące słońce odrywa go od tego, co bydź mieni szczęściem swoiém. Idźmy teraz za każdym z nich z osobna — Edmund zamknąć niemoże powieki, wstaie, bierze pióro, ale to, dosyć mocno uczuć iego malować nieumie: rzuca pióro, drże papiér; kiedy tymczasem Doryda złożyła z krwią zimną stroie podnoszące iéy wdzięki i myśli iuż czémby po chwilach wypoczynku upiękrzyć lubo i tak piękną naturę. Dzień oddalenia staie się wiekiem dla Edmunda, byłby nim także z nudy i bezczynności dla Dorydy, gdyby Edward, Alfred, Henryk i tylu innych nie pośpieszyli zaiąć próżnuiącego w dniu tym mieysca. Owoż iak odmienne w tak krótkim czasie, iedneyże choroby *symptomata* w jednych i tychże samych osobach; cóż dopiéro, gdybyśmy ią przez wszystkie klassy, stany i kraie przeprowadzić chcieli, a w tych znowu upatrywali różnicę wieku, interesów, humoru i charakteru? Ale powie mi kto, że choroba Edmunda może bydź prawdziwą, Dorydy zaś podobnieyszą iest bardziey do miłości siebie samey. Zgoda na to, wniesiémy owszem z niektórymi głębokimi filozofami, że miłość drugich z miłością siebie ma wielkie i bliskie powinowactwo, którego stopień przyczynia się także niepomalu do nadania chorobie tylu roz-

maitych kolorów. Pomimo iednak tak wielkiéy liczby *symptomatów*, możnaby naznaczyć kilka ogólnieyszych, inne znowu tey lub owey klassie ludzi właściwe. I tak po miastach gdzie naybliżéy miałem sposobność chorobie téy przypatrzyć się, znaki zewnętrzne są prawie zawsze następuiące: u iednych boiaźń, wzdychanie, chęć widzenia, rozmawiania i przestawania z osobą miłą, wlepianie w nią oczu, osłupienie i t. d. znaki te właściwsze są mężczyznom piérwszy raz choruiącym; piérwszego paroxyzmu u kobiét dostrzedz prawie niepodobna, i dla tego peryod ten bardzo iest mało znany: pochodzi to, ieżeli się nie mylę, z opóźnienia obserwacyi, zdaie się bowiem, że piérwsze symptomata bardzo są wcześne w kobiétach, dalsze mniéy więcéy są następuiące. Wesołość, żarty, rzucanie oczu na tego lub owego, dowcip bystry i przebiegły, wyćwiczony prowadzeniem niekiedy razem kilku intryg miłośnych. Powszechną zaś własnością choroby iest: nieczynność, oderwanie się od wszelkich obowiązków, owszem wstręt ku nim i myśl zwrócona tylko, u iednych ku przedmiotowi miłości i ku stroiom, u drugich ku stroiom i ku przedmiotowi miłości.

Nim przystąpiémy do sposobów leczenia téy choroby, uważać mamy naprzód, że z licznych bardzo gatunków i poddziałów,

iakiemi są: miłość stała, prawdziwa i pozorna, miłość niestała czyli wielokrotna z kaprysu lub nałogu, miłość interesowna i t. d. Wyłączymy piérwszą czyli stałą uznaną prawami nietylko za nieszkodliwą ale nawet za pożyteczną i koniecznie potrzebną; lubo dzisiay maska tylko miłości prawdziwéy pozostaie; wyłączmy interesowną iako haniebną i gwałtownięyszych środków potrzebuiącą; rady moie skutkować tylko będą przeciwko miłości niestałey bez względu na peryod choroby.

Szczęśliwyś ieżeli namiętność twoia dziéłem iest omamienia sztuki i toalety! Nieś w niezwyczayną godzinę hołd bóztwu twemu, kiedy ieszcze lica rumianość, śnieżna białość piersi, koral ust, rzęd zębów perłowych a może nawet oko iedno, czekaią chwili kiedy zaiaśnieć maią pod imieniem Klaryssy, o którey z Owidyuszem powiedzieć można:

...... Pars minima est ipsa puella sui.

tak uposażona toaleta będzie dla ciebie ołtarzem, godnym abyś na nim złożył na ofiarę miłość twoię i wyydziesz pełen wstydu i gniewu, żeś tak długo bił czołem przed martwemi powabami. Ale nie to się dzieie z Malwiną. Unikay owszem nadobnéy prostoty iey rannego ubioru. Mniey dla ciebie niebezpiecznym będzie stróy wykwin-

tny, w którym wyczytuiesz chęć podobania się tobie i któremu mylnie przypisuiesz część zachwycaiących cię wdzięków. Tobie to należy iśdź za radą Nazona i w oddaleniu szukać ratunku na chorobę twoię. Nie rozumiéy iednak aby samo oddalenie się zdrowie przywrócić ci potrafiło: tę iedynie ztąd korzyść odniesiesz, że ci poda sposobność do zażycia istotnych przeciwko słabości twoiey lekarstw, a te są następuiące.

Naypiérwszém iest praca, naywiększa nieprzyiaciółka miłości. I dla tego dawni filozofowie mienili bydź próżnowanie matką rozpusty. Naypewnieyszą iest rzeczą, że kto potrafi wygnać ze świata próżnowanie zniszczy nieodzownie całą sztukę Kupidyna; dziecię to albowiem nie umie ranić ludzi pracuiących i w ciągłym zostaiących ruchu, ale upatruie porę i czeka aż nieuyrzy kogo leżącego spokoynie lub siedzącego w nieczynności. Że znali to dobrze starożytni, dowodem iest, iż wyobrazili sobie dziewicą Diannę boginię łowów, iako ciągle zaiętą polowaniem. Teofrast zapytany coby rozumiał przez miłość, odpowiedział, że iest zatrudnieniem umysłow próżnuiących. Dyogenes mienił ią bydź zatrudnieniem ludzi niczém innėm niezatrudnionych. A Kanakus Sycyończyk rzeźbiarz, tym się nad innych wsławił, że zrobił statuę Wenery siedzącą nie zaś stoiącą iak poprzednicy iego, daiąc

przez to poznać, że próżnowanie, leniwstwo i nieczynność są istotnémi iéy przymiotami.

Drugiém niemniéy skutecznem lekarstwém iest: ciągłe oddanie się naukom, i tu znowu starożytni, dowcipni i trafni w zmyślaniach swoich, zostawili dziewicą Minerwę, opiekunkę ludzi uczonych. Dziewicami także w ówczas były Muzy. Dziś choćby nas Gulbi nie uwiadomił, że go Muzy mlékiem swoiém wykarmiły, płody ich nowoczesne łatwo przekonywaią, że dawna czystość ich obyczaiów nieiedną musiała odnieść skazę. Wiemy zaś z podania, że dawniey Kupido zapytywany od matki swoiéy Wenery dla czego Muzy wolnemi były od iego pocisków, odpowiedział: że są tak czyste, skromne, piękne i tak zawsze zatrudnione, iedna obrótami niebieskiemi, druga rozmierzaniem ciał geometrycznych, ta wymową, owa poezyą, inna znowu muzyką, że za zbliżeniem się do nich odwiązywał łuk, zamykał kołczan i gasił pochodnię z boiaźni, aby któréy nie uszkodził. Zdeymował potem z oczu zasłonę, aby się im lepiéy przypatrzyć potrafił i słuchał do woli ich rozkosznych pieśni i tworów poetycznych; a tracąc wrodzoną mu chęć szkodzenia, zasypiał nie raz zachwycony ich wdziękiem, pięknością i harmoniią.

Oprócz dwóch podanych tu lekarstw,

powagą starożytnych potwierdzonych, niektórzy inne ieszcze doradzaią sposoby, ale te, albo są mniey skuteczne albo szkodliwe; i tak iedni radzą udawać się do ziół i czarów, które Owidyusz sprawiedliwie odrzuca, drudzy nie każą niszczyć choroby ale życzą albo nowéy szukać miłości, albo ią w winie utopić; ci ostatni nieomieszkuią nawet systematu swego dowodami popierać, mówiąc, że Bachus bożek wina nigdy nie znał kochania, i dla tego poeci i malarze wystawuią nam go bez brody i w stroiu niewieścim. Co do mnie, zgadzam się na to, że wino brane nad miarę przeciwném iest miłości, ale zostałoby zawsze wątpliwém, czyli takie lekarstwo nie iest gorszém od samey nawet choroby. Mierne zaś użycie wina wcale nie iest przeciwne chorobie naszéy, owszem wspiera ią iak niesie dawne przysłowie.

Kwita z Wenery
Bez Bachusa i Cerery.

Przestańmy więc na dwóch piérwszych podanych tutay lekarstwach; niosą one z sobą podwóyną korzyść zdrowia i pożytku. Ktokolwiek się chce pozbyć ciężącéy lub przykrey mu choroby, niechay idzie za radą moią. Ci zaś którzy są tyle zaślepieni, że w chorobie swoiey upodobanie znayduią, niech się tylko zechcą zastano-

wić, że w końcu czeka ich niechybnie, sytość, nuda, żal i słabość: aby więc uniknąć tey smutney ostateczności, niechay niegardzą lekarstwém moiém, niechay zechcą zażyć go tylko na próbę, a smiem wnosić, że poznawszy użytek podaney rady, wraz ze mną wołać będą, że dwa istotne na miłość specyfika są praca i nauki.

L.... J....

Smutek i narzekania, nad grobem Elwiry.

ELEGIA.

Dwanaście razy dzwonek młotkiem uderzony,
Rozesłał po powietrzu swoie drżące tony;
Siostra śmiérci rozpięła zasłony ponure,
Sen twardy uiął w więzy zemdloną naturę;
Zapomniały swych troskow nieszczęścia ofiary,
Snuią się tylko nocne widziadła i mary,
A srébrzyste bladego światełko xiężyca,
Okropny obraz śmiérci powszechney oświeca.
Tak... gdzie spóyrzę oglądam ten byt smiértelnika;
W którym przed nim i rozkosz i zgryzota znika,
W którym nieczuły na to o co dbał na świecie,
Szczęśliwy, już go więcey smutek nieprzygniecie!
Ani słodko zachwyci obraz szczęścia miły;
Potężne żądze nad nim swą władzę straciły...
Spokoyny! o nadzieie niedba już zwodnicze,
Wkrótce i ia to błogie szczęście odziedziczę!

Wkrótce przestanę sączyć rzewnych łez potoki;
Oddam oyczystey ziemi odrętwiałe zwłoki!
  Gdy wszystko znikło dla mnie pocoż ia sam żyie?
Ostatnia czemuż moia godzina niebiie?
Czemuż duch móy z cielesney niewoli wyrwany,
Nieprzestaie bydź czułym na losu odmiany?
Czemuż to serce dzisiay cierpiące tak wiele
Niezagrzebie się z smutkiem w swym własnym popiele?
  Już się tu szczęście do mnie nigdy nierozśmieie
W ponurey ciszy grobu składam me nadzieie.
  Lecz cóż widzę? senże to czyli omamienie?
Snuią się przy grobowcu iakieś lekkie cienie....
Ach! to ona.... nadziei bóstwo dobroczynne,
Co nieszczęściu wyryważ ofiary niewinne!..
Niestety! iakaż nowa mara mię zaymuie?
Smiérć to za nią okrutna ślad w ślad postępuie!..
Czemuż razem?.. ale już ku mnie zwraca kroki,
Znak to iest że się spełnią wkrótce me wyroki....
Ach! tak... poydę za wami ulubione cienie!
Gdzież iestem?.. znowu całe zniknęło widzenie...
Zniknęło! iuż go niemasz... próżno patrzę w strony,
Znów sam na sam z rospaczą moią zostawiony...
  Już dnieie; coż mi po tém, kiedy widok słońca
Cierpieniom duszy moiey nieprzyniesie końca?
Próżno się świat przed memi odkrywa oczéma,
Nic iuż na nim nieuyrzę gdy Elwiry niéma!
Wyrok który ią z rzędu żyiących wymazał,
Dla czegoż ciężar życia dzwigać mi nakazał?
Gdy zabrały kochankę nieużyte nieba,
Nieżyć iuż mi dla szczęścia, lecz umiérać trzeba.

Zegnam was przyiaciele! których litość czuła,
Spieszyła słodzić rospacz co mą duszę struła;
Chcę umrzeć i mą miłość do grobu zanoszę.
Przy Elwirze me zwłoki pochowaycie proszę!
Ten ieden promyk szczęścia dla mnie dziś iaśnieie,
Głucha trumna zastąpi związkow z nią nadzieie,
A światło lamp grobowych pochodnie weselne...
Tak gdy dusza opuści to ciało śmiértelne,
Skączy się wszelka boiaźń, żal, rozpacz i trwoga..
O! ty lubo Elwiro ty kochanko droga!
Tam się złączywszy z tobą węzłem niezerwanym,
Będę wiecznie szczęśliwym i wiecznie kochanym.
Umiéram, bądźcie zdrowi!.. puszczam się w te kraie,
Gdzie uczucie cnotliwe błogi byt nadaie,
Gdzie wyższy nad przygody co śmiértelnych dręczą..
Może godziny szczęścia móy smutek uwieńczą;
Może... Lecz niechcę badać xięgi przeznaczenia,
Dosyć iestem szczęśliwy że się los móy zmienia.
Tracę mowę... już zimno po członkach się szerzy...
Za chwilę, śmiérć ostatnim ciosem mię uderzy.
Rodacy gdy mię kamień grobowy przygniecie
Wspomnicie może kiedyś że byłem na świecie!
Już otwiera przedemną wieczność wyrok boski....
Zegnam was raz ostatni cierpienia i troski.

Narcyz Olizar.

Droga do szczęścia. Satyra.

W rozmowie między poetą, a grafem dawnym iego znaiomym.

P. Niemogę się domyślić, zkąd i iakim trafem,
Będąc dawniey *markierem* zostałeś dziś grafem?
Ledwo miałeś wytarty surducik na grzbiecie,
Dzisiay stroyny; w sobolach! w Sedańskiey saiecie!
Deptałeś *piechotare* bruki w naszey stronie,
Dziś masz piękne poiazdy i angielskie konie;
Jadaliśmy w garkuchni za piętnaście groszy,
Teraz stół twóy iest wzorem smaku i roskoszy;
Służyłeś, dziś służalcow rzesza cię otacza,
A dóm twóy przépych xiążąt udzielnych oznacza.
Gdy ia twóy współtowarzysz biédny *sługus* Feba,
Pisząc wiérszem i prozą zostaię bez chleba.
Z mozołem niemal wszystkie przeszedłem nauki,
Spanoszenia się przecięż niedoszedłem sztuki.
Jak ty doszedłeś tego, opowiedź mi przecie?—
G. Umieiąc żyć, iak trzeba żyć na wielkim świecie.
P. Na iakimże się wspiera gruncie ta nauka?
G. Zna ią kto z głupstwa drugich, zyskow własnych szuka.
P. Lecz na to wszystko iakież trzeba mieć przymioty?
G. Trzy: pochlébstwo, cierpliwość i pogardę cnoty.
P. Chociaż zawsze honoru trzymałem się drogi,
Jednak czasem pochlébiać przymuszał los srogi;
Że mię z nędzy podzwigną pełen tey nadziei,
Bez uwagi chwaliłem panów po kolei.

Pana Targowickiego zrównałem z Katonem,
Opasłego prałata z mównym Cyceronem,
Dumnego prezydenta zwałem Peryklesem,
A głupiego starostę Arystotelesem;
Sędziego przedaynego z pełnym złota trzosem,
Nazwałem sprawiedliwym i mądrym Minosem,
Co więcey, Muza moia w pochwały obfita,
Horodniczego dobroć przeniosła nad Tyta,
I cóż z tąd? gdym się spodlił szukaiąc ratunku,
Złamanegom szeląga niemiał w podarunku,
Wstyd mi tylko i wzgardę u ludzi przyniosło,
To które tak zachwalasz pochlebców rzemiosło.
Lecz co się cierpliwości przyiacielu tycze,
Ile ia iey posiadam tyle tobie życze:
Ten przymiot iest udziałem pisarskiey natury,
Zeby stale wytrzymać srogi sąd cenzury,
Zaiadłą zapalczywość Pana recenzenta,
Gniew nieukow co rozum chcą krępować w pęta,
Nieczułość czytelnika, lichwiarstwo drukarzy,
Satyry, złość i zemstę zawistnych pisarzy;
Słowem gdzie się obrócę, spotykam zmartwienia,
Wszystko znoszę cierpliwie; nic nieznam z cierpienia
G. Nigdy ten nic niewskura, kto tak rzeczy zacznie,
Myśliłeś i czyniłeś kochanku opacznie.
Próżno wmawiać zasługi, wielbić w panach cnoty,
Gdy nie maią zdatności, światła i ochoty,
Pochwała co zalety nam nieznane wmawia,
Nie pociechę lecz owszem zawstydzenie sprawia;
Tak niezdołasz nikogo do siebie nakłonić,
Od ciebie i twych pochwał wszyscy będą stronić,

Lecz gdy ci pisać wiersze przyidzie szał do głowy,
Nie cnotę w nich uwielbiay ale głaszcz narowy.
Temu co na rozpustę czas i zdrowie traci,
Wystaw miłośną rozkosz w uroczney postaci,
Przed opoiem opieway Bachusa pochwały,
Mów zdziercy, że na zdobycz świat czatuie cały;
Młodemu próżniakowi co ma pustki w głowie,
Powtarzay, że czytanie nadweręża zdrowie:
Przed szulerem nazyway grę handlem kraiowym,
Równay wdzięki wywiędłe z kwiateczkiem różowym,
A przestarzałe babsko z owocem doyrzałym;
Nazwiy plotkę otwartym, upartego stałym.
Gdyby bogacz napisał bez sensu i składu
Chwal to iak wzory wiekom dane dla przykładu.
Staray się użytecznym bydź panom w zabawach,
A nad wszystko pomagay im w miłośnych sprawach.
Bądź i głuchym i niemym, gdy chcesz wyiść z honorem?
W dzień bądź ich towarzyszem, a w nocy faktorem,
Choćbyś czasem na sucho niewyszedł z przygody,
Znoś cierpliwie dla większych zysków małe szkody;
Choćbyś dostał po grzbiecie, i to niezawadzi;
Milcz, myśląc że ta droga do szczęścia prowadzi.
W każdym kto ci potrzebny szukay słabey strony,
Ukryway własną miłość będziesz nagrodzony;
Weydziesz w związki przyiaźni z pierwszemi magnaty,
Wnet nastąpią urzędy, znaczenie, intraty.
P. Nie, nieprzedam sumnienia za świata roskosze,
Bo móy honor i cnotę nad skarby przenosze.

Służyłem mey oyczyźnie ona mię wspomoże,
Niechcę żeby Szubrawcy obyczaiów stróże,
Co maluią niecnoty, choć kryią nazwisko,
Wystawili przed światem mię na pośmiewisko.
W Brukowych Wiadomościach niechcę bydź wytknięty,
G. Tak myśląc będziesz goły iak turecki święty.
Lecz dziesiąta wybiła czas na próżno znika
Adieu — iadę w bostona grać do Sowietnika.

Tadeusz Bułharyn.

ANEGDOTA.

Pewny Anglik zgubił w Paryżu na ulicy Stego Honoryusza, swóy pugilares z biletami bankowymi, na summę kilku tysięcy funtow szterlingow. Nieiakiś biédak handluiący kasztanami, który swóy towar rozłożył na rogu ulicy, znalazł ten skarb. Uyrzał adres i właściciela nazwisko napisane na pierwszéy karcie pargaminu; przedsięwziął więc szukać Anglika, i znalazł go wprzód nim ten uczynił krok iaki do znalezienia swoiey zguby. Przedaiący kasztany oddał pugilares nie naruszony, iego właścicielowi, który mu dał za to pięć frankow. Nagroda ta iakożkolwiek była mierną; przekupień iednak nieużalał się na to: Anglik zaś idąc za nim opodal, wypytywał się o niego u sąsiadow; a dowiedziawszy się że ten poczciwy człowiek był bardzo biédnym lecz

miał dobrą reputacyą; udał się do swego mieszkania, i posłał mu summę 4,000 franków dla powiększenia iego handlu, pod warunkiem taienia nazwiska dawcy.

B A Y K A.

W dzień do listow gdy świéca zapaloną była,
Tak swym blaskiem nadęta słońcu przymówiła:
Cóż ty iesteś lepszego (z zapałem mu rzecze)
I ia swiecę a nadto gdy twóy blask uciecze,
Ja ieszcze swiecić będę. Słońce odpowiada:
Wiesz na co porównanie ze mną ci się nada?
Oto stawisz półmędrkow obraz doskonały,
Pokoik zle oświecasz, ia dobrze świat cały.

N. ... O....

S Z A R A D A.

Pierwsze dzieie zaczyna, drugiego używam,
Gdy ci mą czułość Cesiu nadobna odkrywam;
Wszystko miłości owoc z iey obrazem żywym.
Wiem rzekła Cesia płonąc rumieńcem wstydliwym.

Słowo szarady w Nr: 131. *Oy-ciec.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.